

Katalogowy, ale według potrzeb

TEKST WOJCIECH STASIAK, ZDJĘCIA IGOR DZIEDZICKI, STYLIZACJA SESJI ANNA SALAK



Ten dom nie był planowany i – jak to z owocem miłości bywa – urzeczywistnił się nagle, jakby spadł prosto z nieba, a dokładnie z gór. Patrząc nieco bardziej realistycznie, został wzięty z katalogu, a mimo to spełnił najważniejsze potrzeby swoich właścicieli.

Podkreślony kontrastem kolorów i materiałów podział elewacji na część gospodarczą (na czarno) i mieszkalną kojarzy się z dawnym osadnictwem, gdzie budynki współdzielili ludzie i ich inwentarz.

historie rozwodowe, co zrobić. Na początku, kiedy dopiero zaczynali wspólny żywot, kilkanaście lat temu, byli bez wielkich pieniędzy i skarbów, za to pełni nadziei i radości. Lubili ze sobą rozmawiać i poznawać świat, również ten niedaleki. Zamieszkali w Świdnicy, na południowym zachodzie Polski, tam, skąd blisko w góry, w które lubili wyskakiwać na wyprawy. Podczas jednej z nich, w roku 2011... Ale chyba lepiej zacząć od momentu ślubu.

– *Pasją męża w młodości był motor* – opowiada pani Agnieszka. – *Od „małego chłopca” zawsze na czymś jeździł. Później życiowe zawirowania sprawiły, że na wiele lat musiał o tym zapomnieć. Kiedy się poznaliśmy, często opowiadał o swej dawnej pasji, ale tak dużo się działo, że nie robiliśmy nic w kierunku jej realizacji. W dniu naszego ślubu, gdy po uroczystości w urzędzie podjechaliśmy pod Zamek Książ, gdzie było przygotowane przyjęcie, zobaczyliśmy na dziedzińcu motocykl, przewiązany ogromną czerwoną kordą. Okazało się, że jest to prezent ślubny od kolegi męża.*

Właśnie na tej maszynie wypuścili się razu pewnego w kierunku przełęczy Tąpadła u podnóża góry Ślęży. Nagle... Wtem... Prawie jak w „Pikniku pod wiszącą skałą”... zupełnie przepadli.

Zobaczyli „to”! Konkretnie tablicę: działka na sprzedaż. Stała w malowniczej miejscowości, pomiędzy dwoma niewysokimi górami, tuż przy wiejskiej drodze.

– *Zatrzymaliśmy się wśród tych zbóż, a był to przepiękny letni dzień. Pod wpływem impulsu niemal ubłagałam męża, aby zadzwonił do ogłoszeniodawcy* – wspomina pani Agnieszka.

To nie była dla nich tylko uroczą okolicą. To był ulubiony rejon Dolnego Śląska, z którym wiązały się wspomnienia. Dziadkowie pani Agnieszki mieli w okolicy dom letniskowy nad zalewem, w którym ta spędzała dzieciństwo. Pan Lech z kolei przez wiele lat mieszkał i pracował w miejscowości oddalonej od punktu ich tamtego letniego postoju o 12 km.

– Właściciel posesji okazał się niesamowicie sympatycznym człowiekiem – opowiadają. – *I sprzedał nam tę działkę, choć mieliśmy tylko połowę jej wartości. Resztę spłacaliśmy w ratach. Do dziś gdy nas spotyka, mówi: „Pamiętam to lato i dwoje zakochanych ludzi na motorze, i te marzenia o domu z widokiem na grań”.*

W labiryncie

Życie otwiera nam czasem drzwi do marzeń, ale to wcale nie znaczy, że nie

METRYKA BUDYNKU

Projekt: architekt Michał Lipski, pracownia A-ZERO
<http://www.a-zero.pl>

Projekt wnętrz: Agnieszka Bogacz, pracownia AB Interiors
<http://www.ab-interiors.pl/>

Powierzchnia użytkowa domu:

168 m² + 50 m² (część gospodarcza)

Powierzchnia działki: 1300 m²

Mieszkańcy: obecnie dwie osoby dorosłe i jedno dziecko

Jak grom, jak błysk, jak cud – ten budynek zjawił się w ich życiu właśnie tak, niczym historia z dawnego przeboju. A właściwie najpierw objawiła im się działka. Żeby jednak to dokładniej opowiedzieć, potrzebne

nam będą: motocykl, kolega z pracy, zamek i... wielka wstęga.

Szalona niespodzianka

Droga do siebie Agnieszki i Lecha wiodła przez różne przejścia, w tym

3 sposoby na udaną budowę

1 DZIAŁKA

Zakup odpowiedniego gruntu, w interesującej lokalizacji, otoczenie parceli, to pierwszy krok do własnego, wymarzonego domu.

2 PROJEKT

Wybór projektu, który uwzględnia oczekiwania inwestora to w zasadzie połowa sukcesu inwestycji, jaką jest budowa domu.

3 WYKONANIE

Druga połowa tego sukcesu to rzetelne ekipy i sprawdzone firmy, bez których budowa domu nie ma szans powodzenia.

ZDANIEM ARCHITEKTA

Rozwaga i umiar kluczem do sukcesu

Pracując nad tą realizacją, wprowadziliśmy pewne zmiany do projektu typowego, pod kątem propozycji właścicieli, choć nie obejmowały one adaptacji do działki. Zasadniczo nigdy nie przekreślam z góry możliwości dokonywania takich modyfikacji, bo najczęściej wynikają one z konkretnych potrzeb inwestorów, jednak w praktyce dochodzi do tego bardzo rzadko. Czasami może co prawda pojawić się lepsze lub oryginalniejsze rozwiązanie, ale trzeba być ostrożnym, bo jedna zmiana powoduje konieczność wprowadzenia kilku dodatkowych w innych miejscach, co może zniweczyć pierwotną ideę lub skomplikować konstrukcję.

Za główny atut tego projektu uznałbym chyba połączenie tradycyjnej formy z wykreowaniem ciekawej przestrzeni wewnątrz. To zaś, co pojawiło się w trakcie naszej współpracy z właścicielami, czyli otwarcie salonu w górę i wprowadzenie dużego przeszklenia w ścianie szczytowej, sprawiło, że projekt po zrealizowaniu zaczął się jeszcze bardziej wyróżniać.

W swojej wersji podstawowej „a026” zauważany jest przede wszystkim przez klientów szukających oryginalnych rozwiązań, choć nie da się ukryć, iż duża grupa inwestorów wybiera jednak projekty budynków o mniejszej powierzchni.

MICHAŁ LIPSKI, właściciel pracowni A-ZERO

Zdaniem właścicieli

PIĘKNA RZECZYWISTOŚĆ I ŚMIAŁE PLANY

Do budowy i wykańczania naszego domu zapraszaliśmy głównie ekipy, które sprawdziły się wcześniej przy realizacjach, w których żona projektowała wnętrza. Pracowały u nas dwie większe grupy wykonawców – jedna wznosiła budynek, a druga zajmowała się jego wykańczaniem. Po drodze zatrudnialiśmy też pomniejszych firmy – od okien, instalacji elektrycznej, hydraulicznej i c.o. czy ocieplenia poddasza. Wszystkie prace prowadzone były – można powiedzieć – w zasadzie modelowo, wszyscy fachowcy się sprawdzili. Mieszka nam się tu wspaniale. Mamy przestrzeń, powietrze, kojący widok z okien. Dom jest ciepły i bezpieczny. Sprawdzają się rodzaj ogrzewania i rozkład pomieszczeń oraz ich funkcje. Po kilku latach użytkowania w samym budynku naprawdę nie

zmienilibyśmy niczego. Może jedynie zdecydowalibyśmy się na montaż klimatyzacji na górze, ponieważ w upalne dni południowa strona mocno się nagrzewa. Na całe szczęście nie dotyczy to parteru, gdzie głównie toczy się życie. Szczególnie doceniliśmy nasz dom w czasie pandemii. Zapewnił nam oddech i dużą przestrzeń – w salonie graliśmy w badminta, a dziecko jeździło na hulajnodze. Bardzo przydało się również całe otoczenie – w ogrodzie robiliśmy ogniska, a pięć minut od domu mamy lasy i góry, gdzie mogliśmy spędzać czas daleko od ludzi, ale bez poczucia zamknięcia. Choć musimy w tym miejscu powiedzieć, że prawdopodobnie dziś, kupując działkę, wybralibyśmy nieco inną lokalizację – bardziej na uboczu, najlepiej na samym skraju lasu, ze starymi drzewami, daleko od innych zabu-

dowań. Być może jednak będzie ku temu okazja, bo naszym świeżym pomysłem jest... wzniesienie nowego domu. W tej samej okolicy, ale już mniejszego, o powierzchni 70-80 m². Po wyprawach dzieci na studia zostaliśmy sami z jednym maluchem i za kilka lat budynek będzie dla nas po prostu za duży. Chcielibyśmy, aby jego następca był nieco bardziej awangardowy, nowatorski, niepowtarzalny, a jednocześnie ekologiczny, urzeczywistniający naszą życiową filozofię. Marzenia się nie spełniają – marzenia się spełnia! I tak jak udało nam się spełnić marzenie o tym domu, tak chcemy spróbować z drugim... Tymczasem zapraszamy czytelników „Ładnego Domu” do obejrzenia jeszcze innych zdjęć z naszego domu (instagram bogacz_ag_nieszka).



Widok z balkonowego tarasu od strony ogrodowej na pola i odległe góry nie pozostawia wątpliwości, że usytuowanie działki pozostaje jednym z największych atutów tej realizacji

wpadamy za nimi w zawiłe labirynty. Wiadomo było, że na zakupionej działce stanie wkrótce dom, ale ponieważ nasi bohaterowie wcale tego wcześniej nie planowali, więc musieli, ni stąd ni zowąd, zacząć myśleć o tym, jak dopasować swoje zamierzenia i codzienność do nowego wyzwania. Oboje mieli zobowiązania wynikające z poprzednich małżeństw, mieli swoje prace zawodowe wymagające czasu, mieli siebie i swój młody związek wymagający pielęgnacji i odrobiny szaleństwa, no i mieli mieszkanie w Świdnicy, niedawno zakupione i wykończone, a obciążone kredytem. Aby móc wylać fundamenty i zacząć konkretnie działać, musieli... sprzedać motocykl. Tak naprawdę dopiero od tej sprzedaży wszystko ruszyło. Aby nie otwierać zbyt wielu frontów, postanowili zrealizować projekt domu z katalogu, gotowy.

– Nie rozważaliśmy projektu indywidualnego – przyznają. – To były czasy, kiedy nie byliśmy jeszcze tak świadomi

tego, co chcemy i po co możemy sięgać. Byliśmy świeżo po rozwodach, mieliśmy sporo rozmaitych problemów, każde z nas miało swoje nastoletnie dzieci, którym trzeba było poświęcić wiele uwagi. Wszystko w naszym życiu odbywało się trochę na wariackich papierach.

Poszukiwanie katalogu z ciekawymi propozycjami zaprowadziło ich do wrocławskiej pracowni A-ZERO.

– Bardzo chcieliśmy mieć dom z płaskim dachem, ale w naszym górskim regionie postawienie tego rodzaju obiektu okazało się niemożliwe – opowiada pani Agnieszka. – Drugą opcją było coś w formie stodoły, a prawie dekadę temu nie był to jeszcze zbyt modny trend. Wtedy wciąż królowały „dworki”, dlatego projekt, na który natrafiliśmy w ofercie biura, wydał nam się ciekawy i inny od reszty. Widniał w niej jako „a026”. Może i mało romantycznie, ale konkretnie.

A konkrety ułatwiają wychodzenie z labiryntu.

Sypialnia z zarysem Śnieżki

Pracownia projektowa A-ZERO powstała w 2004 r. Jej właściciel, architekt Michał Lipski, stwierdził przed laty na łamach „Ładnego Domu”, że stara się „tworzyć domy będące czymś więcej niż tylko opakowaniem funkcji”, a „zadowalający efekt można uzyskać (...), szukając indywidualnych rozwiązań”. No dobrze, ale co w przypadku wyboru projektu z katalogu, czyli powtarzalnego jak samochody zjeżdżające z taśmy Henry’ego Forda? Wtedy można poprosić projektanta o dopasowanie budynku do swoich wymagań. Tak jak uczynili bohaterowie tej opowieści.

– Rzadko zdarza się jednak, że robimy przeróbki własnych projektów gotowych lub ich adaptacje, bo to zazwyczaj rodzi problemy – zastrzega się Michał Lipski.

No dobrze, ale gdy się ma konkretne propozycje, które nie rozbijają bryły i nie rozbijają zasadniczej koncepcji dotyczącej rozmieszczenia głównych funkcji, a także nie zaburzają komunikacji, warto spróbować i zasiąść do negocjacji. W tym przypadku zaproponowane modyfikacje dotyczyły rozplanowania i zamiany kilku pomieszczeń, głównie odstąpienia salonu w górę, czyli stworzenia nad nim kilkumetrowej pustki, aż pod same skosy dachu, oraz wprowadzenia do tegoż salonu dużego okna na pół ściany szczytowej.

– Po prostu podobała nam się pustka w tym miejscu i marzyło nam się tam takie duże okno – wyjaśniają właściciele. – Obserwujemy stąd często przepiękne zachody słońca. Ten pomysł nie miał chyba żadnego „technicznego” uzasadnienia, a architekt zaproponował dla niego konkretną formę.

Skutkiem tej koncepcji stało się jednak i to, że znajdująca się na piętrze sypialnia gospodarzy wychodzi teraz centralnie na salon, tyle że poziom wyżej. Odizolowano ją jednak od niego akustycznie szybą, która od dołu



DOM MIESIĄCA

ZESTAWIENIE MATERIAŁÓW

Ściany nośne/działowe:

pustak ceramiczny
POROTHERM

Ocieplenie:

styropian o grubości 15 cm

Pokrycie:

dachówka betonowa
Nelskamp Planum Longlife Matt

Stołarka okienna:

Energooszczędne
okna trzyszybowe

Główne wejście oraz podział na część mieszkalną i gospodarczą zaakcentowano zadaszeniem z płyt poliwęglanowych, które przy okazji umożliwia doświetlenie łazienki na piętrze

Frajda z rzeczy prostych

Z zewnątrz budynek przypomina wspomnianą już stodołę, czym ten projekt wyprzedził nieco swój czas i wpisuje się dziś w modny trend w rodzimym budownictwie jednorodzinnym – a więc w połączenie formy tradycyjnej chaty czy stodoły z dwuspadowym dachem, z takimi elementami, jak nowoczesne wykończenie, współczesne materiały i podziały wewnątrz uwzględniające otwarte przestrzenie.

Wydaje się jednak, że architekci poszli w tych historycznych porównaniach o krok dalej. Bryła budynku dzieli się na dwie części – mieszkalną oraz gospodarczą, tworzoną przez garaż, kotłownię i spiżarnię. Podział

wygląda na ażurową galeryjkę, nie zdradzającą prawdziwego przeznaczenia tej przestrzeni.

– Są tam zastłony, planujemy też instalację poziomych żaluzji, więc nie odczuwamy w żaden sposób braku intymności – mówią gospodarze. – Takie rozwiązanie otwiera nam za to piękny widok z sypialni na okoliczne pola i na Góry Sowie, a przy dobrej pogodzie dostrzegamy nawet zarys Śnieżki!



Obszerne połacie dachu wykonanego z dachówki betonowej barwionej w masie rozcięto od strony ogrodu prostokątem tarasu, na który wychodzi się nie z sypialni gospodarzy, co stanowi częste rozwiązanie w dwukondygnacyjnych domach jednorodzinnych, ale „demokratycznie”, czyli ze wspólnego ciągu komunikacyjnego, spinającego m.in. pokoje domowników



Pod tarasem górnym zaplanowano drugi, odsłonięty od góry, dostępny bezpośrednio z jadalni, czyli z części dziennej – w jego narożniku stanęła ażurowa konstrukcja, przypominająca ogrodową altanę, niezadaszona, a zacieniona głównie latem, lekkimi materiałowymi przesłonami, wyznaczająca miejsce spotkań, odpoczynku czy pracy w naturalnych okolicznościach przyrody

ten wyraźnie zaznaczono silnym zróżnicowaniem elewacji. Na ścianach części mieszkalnej widzimy jasny tynk przetykany przeszkleniami. Partię gospodarczą ubrano z kolei w malowane czarną bejcą deski modrzewiowe. Wszystko to daje bardzo mocny kontrast kolorystyczny (nieco złagodzony od góry jednorodnym w charakterze przekryciem z dachówek betonowych) i nasuwa skojarzenia ze starymi gospodarstwami wiejskimi, których przykłady da się jeszcze spotkać czy to na południu Polski, czy na wschodzie, gdzie w jednym i tym

samym budynku sąsiadowały ze sobą przez ścianę pomieszczenia dla ludzi i dla ich inwentarza, czyli głównie zwierząt.

– Ta analogia jak najbardziej odpowiada głównej idei domu – przyznaje Michał Lipski. – Projekt typowy powstał na bazie naszej propozycji na konkurs na dom jednorodzinny dla terenów wiejskich województwa warmińsko-mazurskiego.

Owo połączenie żywiołów, ich koegzystencja w jednej formie, świetnie koresponduje z filozofią życia inweterów.

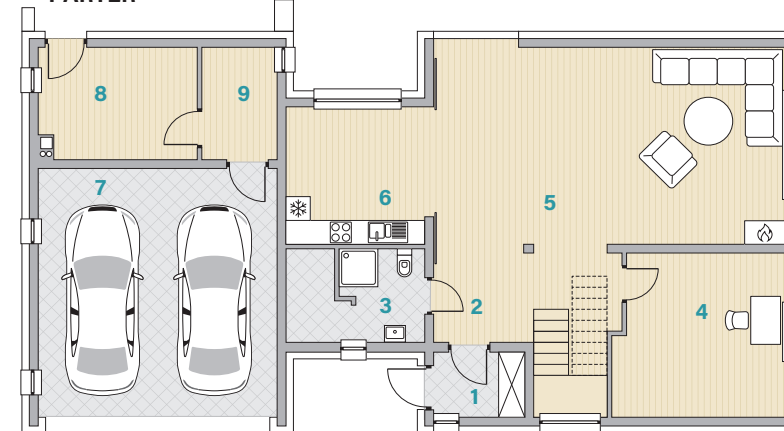
– Od kilku lat bardzo bliskie są nam takie wartości, jak ekologia, dążenie do walki z konsumpcjonizmem, zwrot ku temu, jak życie wyglądało, zanim człowiek zaczął przywiązywać nadmierną wagę do przedmiotów i ich gromadzenia w coraz większych budynkach – zdradzają. – Mimo więc iż mamy dość duży dom, staramy się te idee wcielać w życie. Nie gromadzimy ubrań czy bibelotów. W małej kuchni część szafek jest pustych. W niewielkiej lodówce mamy zawsze połowę „wsadu”, bo nie przechowujemy ogromnych ilości jedzenia, aby go potem nie wyrzucać. Mamy małe garderoby, które są wypełnione jedynie w części i to zwykle ubraniami z drugiej ręki. Ograniczyliśmy używanie chemii gospodarczej do minimum. Staramy się nie używać plastiku, gdzie tylko to możliwe.

Dążenie do zdrowych rozwiązań wyeliminowało nawet bezpośrednie połączenie części mieszkalnej z garażem. W pierwotnej wersji wchodziło się z niego przez spiżarnię do jadalni, co nie było dla właścicieli zbyt fortunne. Gdy w trakcie przeróbek projektowych w miejsce jadalni przesunęli oni kuchnię, a na miejscu kuchni poprosili o łazienkę, stwierdzili, że żadna z tych przestrzeni nie nadaje się do bycia łącznikiem z królestwem spalin, smarów i olejów. W efekcie po prostu skasowano pierwotne przejście, odcinając w ten sposób równocześnie komunikację z częścią gospodarczą.

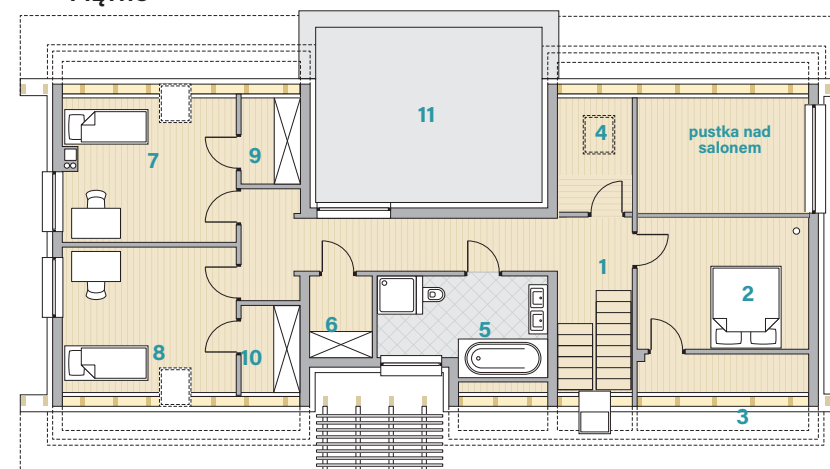
– Po krótkiej dyskusji oboje uznaliśmy, że nie widzimy nic złego w tym, że trzeba wyjść z domu, aby wejść do garażu czy sprawdzić piec – stwierdzają. – Nie jest to dla nas i nigdy nie było problemem. Nigdy nam to nie przeszkadzało i nigdy tego nie żałowaliśmy.

Takie podejście łączy się z kolei z wiarą w bezcenne znaczenie ruchu fizycznego, którego nie warto poświęcać na ołtarzu przeładowania zbędnymi domowymi ułatwieniami. Dlatego właśnie nie uświadczymy tu zbyt wiele automatyki. Jest automatyczne

PARTER



PIĘTRO



Rys.: DELFINA GRZELAK WG PROJEKTU PRACOWNI A-ZERO

1. Wiatrołap	3,4 m ²
2. Komunikacja	10,4 m ²
3. Łazienka + pralnia	6,2 m ²
4. Gabinet	13,1 m ²
5. Salon + jadalnia	41,1 m ²
6. Kuchnia	11,7 m ²
7. Garaż	35,8 m ²
8. Pom. gospod.+kotłownia	10,4 m ²
9. Spiżarnia	4,7 m ²

1. Komunikacja	11,08 m ²
2. Sypialnia	9,7 m ²
3. Garderoba	4,0 m ²
4. Biuro właścicieli	5,56 m ²
5. Łazienka	38,11 m ²
6. Garderoba	7,60 m ²
7. Pokój	14 m ²
8. Pokój	14,3 m ²
9. Garderoba	3,0 m ²
10. Garderoba	3,0 m ²
11. Taras	24,8 m ²

Nieco „japoński” widok z salonu na jadalnię i kuchnię, oddzieloną od reszty przestrzeni dwoma skrzydłami przesuwanych, przeszklonych drzwi – od minimalistycznej aranżacji wnętrz odbiegają tu tylko fantazyjne lampy nad stołem, które zawisły „na chwilę”, ale trwającą już trzy lata. Pani domu planuje jednak inne, proste, filcowe...





Parterowa część salonu to dyscyplina form i monochromatycznych kolorów, uzupełnionych o jasny dąb, przełamana instalacją oświetlenia (w roli głównej lampy sticks), ekspresyjnym motywem roślinnym na stole i niestandardowym ułożeniem książek

zamykanie bramy garażowej i wjazdowej do domu oraz sterowanie ogrzewaniem z telefonu, i to właściwie wszystko. Można powiedzieć, że gospodarze inteligencję zdecydowali się pociągnąć z zupełnie innego źródła.

– Zdecydowanie nie jesteśmy gadzciarzami – deklarują. – Oboje uważamy, że w dzisiejszym świecie ludzie najchętniej wjeżdżaliby autem do salonu. Nasze społeczeństwo za mało się rusza, a wszechobecna automatyzacja jest jedną z bezpośrednich przyczyn otyłości i chorób cywilizacyjnych. Sprawia ona, że zepsuty pilot do telewizora i konieczność podniesienia się z kanapy to dla wielu prawdziwy dramat. Dużo o tym rozmawialiśmy i uznaliśmy, że nie chcemy zadłużać się dla tego typu rozwiązań. W to miejsce woleliśmy przeznaczyć fundusze na chodzenie po górach czy podróże. Nie jest dla nas żadnym problemem podlewanie ogrodu czy podniesienie się z kanapy, aby zgasić światło.

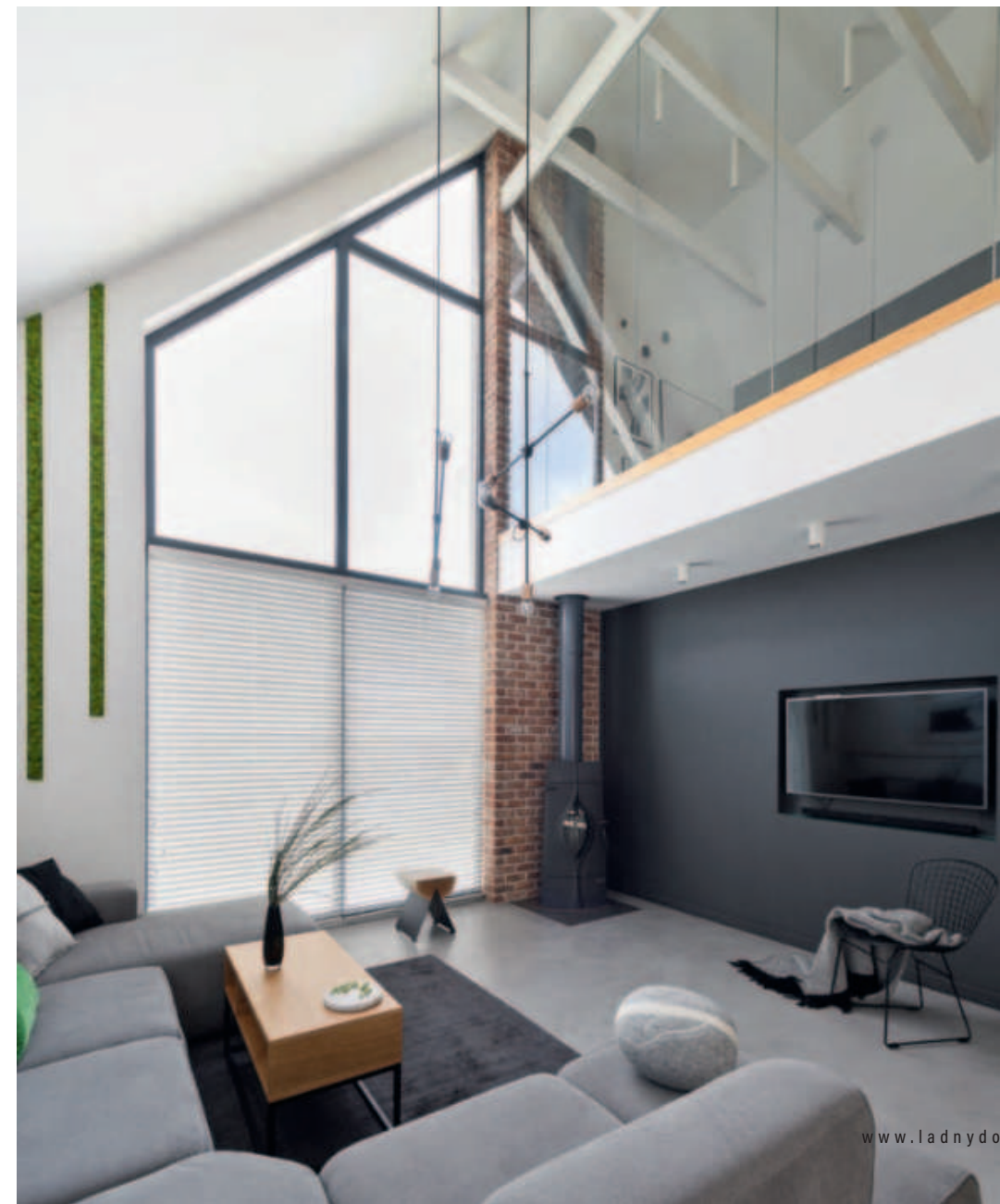
Bez butów, ale z talentem

Właściciele zrezygnowali więc z pewnych budynkowych rozwiązań, ale nie dlatego, że nie przywiązywali wagi do komfortu życia. Wprost przeciwnie – szukali go jednak w użyteczności, praktyczności i prostocie. Gdy oglądamy wykreowane wnętrza, duże wrażenie robi znakomite połączenie precyzyjnie wyegzekwowanej minimalistycznej dyscypliny ze szlachetną, niemal artystycznie potraktowaną monochromatyczną kolorystyką, a także świetnym wyczuciem dynamizowania przestrzeni poprzez stosowanie form, mebli czy designerskich dodatków, które a to zagęszczają pomieszczenia, a to zdają się przepuszczać przez nie światło i powietrze. Trochę przypomina to architekturę japońską, z jej zamiłowaniem do geometrii, ażurowych przesłon i delikatnego stawiania akcentów zamiast hałaśliwych manifestów. Być może wszystko wyjaśnia krótkie słówko

„talent”, którego posiadaczką była (i jest) pani Agnieszka, od kilkunastu lat zajmująca się profesjonalnie... projektowaniem wnętrz, pod egidą własnej pracowni AB Interiors. To ona wzięła na siebie zadanie stworzenia wizji wykończenia bryły od środka. Wbrew jednak temu, co widzimy jako efekt, nie było to wcale takie łatwe. Po pierwsze, żeby w ogóle móc wykańczać, oboje z mężem zdecydowali ostatecznie o sprzedaży swojego świdnickiego lokum, a dodajmy, że w międzyczasie wiele się działo i roboty na wiele miesięcy praktycznie stanęły. Między wylaniem fundamentów (rok 2012) a rozpoczęciem prac w budynku (2016), na świat przyszedł ich synek, co wiązało się najpierw z siedmioma miesiącami ciąży niemal zupełnie „na leżąco”, a potem z problemami zdrowotnymi noworodka. Gdy wreszcie rodzice jako tako stanęli na nogi, sfinalizowali sprzedaż, wynajęli dla siebie małe mieszkanko i mogli wrócić do działań na posesji. A dokładniej – dzia-

łała głównie właścicielka, bo mąż z racji obowiązków nie mógł w pełni poświęcić się inwestycji.

– Z konieczności zajęłam się budową, najpierw ociepleniem ścian i poddasza, elewacją, a później środkiem – opowiada. – Właściwie wszystko, od nabycia materiałów budowlanych, poprzez decyzje i zakupy dotyczące instalacji, wybór materiałów na dach i elewację, po to, co dotyczyło wykończenia wnętrza, a nawet wyboru ekip, organizowałam głównie ja. Miałam wówczas w domu nastolatka maturzystę, o trzy lata młodszą córkę i noworodka z bardzo silną alergią. Mieszkamy daleko od rodziny, brakowało nam kogoś, kto mógłby chociaż pomóc przy dzieciach,



Stylową głęboką matową czerń, wpadającą w bardzo ciemny, czysty grafit, spotkamy w tym domu w wielu miejscach – tu współkreuje atmosferę jadalni

Zmiany w projekcie katalogowym zaowocowały m.in. otwarciem salonu w górę, dużym oknem w ścianie szczytowej i przeszkłoną „galerijką” kończącą sypialnię



Z uwagi na ogrzewanie podłogowe zamiast desek na domowych posadzkach pojawił się mikrocement, co nadrobiono w kuchni, ocieplając ją wizualnie dębowym... sufitem



W sypialni gospodarzy trudno się nudzić – za oknem widać góry, przy ceglanej ścianie biegnie przewód dymowy od kozy, a nad głowami zwieszają się lampa i dachowe belki

dlatego z tej perspektywy patrząc, było to nie lada wyzwanie.

Po drugie, wcale nie jest łatwo projektować własne wnętrza, gdy równolegle pracuje się nad wnętrzami klientów.

– W moim przypadku sprawdziło się powiedzenie, że „szewc bez butów chodzi” – przyznaje pani Agnieszka. – Nie miałam czasu na wizualizacje, długie przemyślenia, porównywanie. Pracuję bardzo dużo i po wielu godzinach spędzanych na budowach czy nad projektami klientów brakowało czasu na własne cztery kąty. Wiele decyzji zapadało więc z dnia na dzień i na wycucie.

Tym większy szacunek dla tego, co powstało, bo trudno dostrzec tu rozwiązania zastępcze, czy prowizoryczne. Pojawiająca się w wielu miejscach czerń nie boli, nie straszy i nie sprawia wrażenia nieprzemyślanego eksperymentu, bo leży na atrakcyjnie pomyślanych powierzchniach i dobrze kontrastuje z jasnymi barwami. Kontrasty te uspokajają i łagodzą częste wykorzystanie drewna (dębu), które przy okazji dodaje wnętrzom naturalności, podobnie zresztą jak czynią to fragmenty ceglane. Nieco technicznej pikanterii zapewniają zastosowane tu i tam elementy z metalu, a nad wyeksponowaniem tego wszyst-



Dwubiegowe schody na piętro, z dębowymi stopniami, to jeden z atutów tego domu, ale właściciele nie są zadowoleni z ich wykonania

kiego czuwa zróżnicowane oświetlenie, nie wolne od zabaw formą, jakby autorka dawała się niekiedy ponieść nieplanowanej fantazji.

– W pracy nie ma u mnie nagłych, nieplanowanych zauroczeń – zaprzecza ze śmiechem. – Oświetlenie zaprojektowałam ściśle według naszych potrzeb. Od wejścia do domu, poprzez przejście do korytarza i dalej w głąb

wszystko dokładnie przemyślałam i wszystko nam się świetnie sprawdza.

Ciepło przy okazji

Podobnie sprawdzają się przewidywania dotyczące rachunków, porównywalnych do tych płaconych w dawnym świdnickim mieszkaniu. Da się to już stwierdzić, gdyż od przeprowadzki w roku 2017 minęły blisko cztery lata. Budynek nie jest co prawda pomyślany jako typowy przykład obiektu energooszczędnego, nie ma w nim ani pompy ciepła, ani fotowoltaiki (planowanej jednak do instalacji na ten rok), ani nawet coraz bardziej popularnej wentylacji mechanicznej, a jednak dzięki dobremu projektowi i wysokojakościowym materiałom, ciepło trzyma się wewnątrz, a złotówki – kieszeni.

– Zwarta bryła tego domu i prosta forma pozwalają przy zastosowaniu odpowiednich materiałów uzyskać duże oszczędności na ogrzewaniu – komentuje architekt. – Ostateczny efekt w przypadku tego akurat projektu zależy zaś od konkretnej orientacji budynku w ramach każdej z realizacji.

Dom zbudowano z pustaka ceramicznego Porotherm, ocieplanego styropianem o grubości 15 cm.

W ściany wstawiono trzyszybowe okna z PVC, wykonane w firmie przyjaciela właścicieli, Piotra Stępnia.

– Nie szukaliśmy innych wykonawców, porównywaliśmy producentów, parametrów – zdradzają kulisy swoich działań inwestorzy. – Zaufaliśmy kłodzie, który wytwarza okna od kilkunastu lat i zaoferował nam produkt o najlepszych parametrach, jakie były wówczas dostępne na rynku. Drzwi wejściowe i do kotłowni to także jego dzieło.

Oboje przyznają, że nie byli jakoś specjalnie zakręcenii na punkcie energooszczędności. Po prostu starali się dokonywać racjonalnych i korzystnych eksploatacyjnie wyborów.

– Zrezygnowaliśmy z dwóch pojedynczych drzwi balkonowych i okna dachowego w salonie, co częściowo, choć nie tylko, było podyktowane obawą o zbyt dużą liczbę przeszkleń i ewentualne straty ciepła – mówią. – Dodatkowo większość dużych przeszkleń to witryny, dzięki czemu straty są jeszcze mniejsze. Ale nie były to na pewno tak świadome działania, jak ma to dziś miejsce podczas budowy typowych energooszczędnych czy inteligentnych domów.

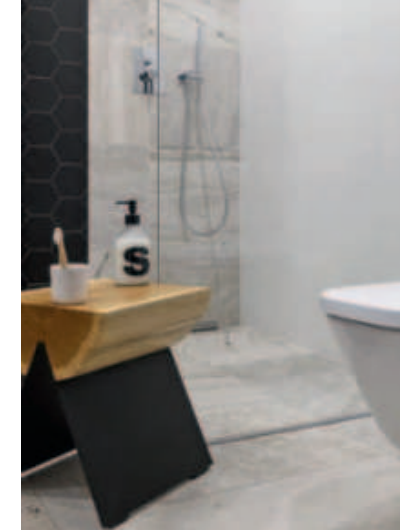
Ciepła do budynku (w tym do podgrzewania wody użytkowej) dostarcza piec na pelety. Na całym parterze i w łazienkach rozprowadzane jest ono poprzez ogrzewanie podłogowe, a w pokojach na górze i w pralni zamontowano uzupełniające cały system grzejniki. Stojąca w salonie koza dorzuca swoje trzy grosze raczej wizualnie, tworząc nastrój i wytwarzając ciepło jedynie lokalnie. Na szczęście nie trzeba wydawać energii na pozyskanie wody z własnego ujęcia, bo budynek jest podłączony do miejskiej sieci, podobnie jak do publicznej kanalizacji.

Sens na ugorze

I pomyśleć, że kiedyś, ale wcale nie tak znowu dawno temu, było tu pole kukurydzy... Właśnie dlatego wokół domu nie ma starych drzew. Nasadzenia wydają się wciąż tak młode, jak ten budynek i będą nabierały wraz z nim



Łazienka na parterze – dębowy blat, na którym stoi umywalka, pochodzi ze starej poniemieckiej ławki i został zaolejowany, a ekspresyjne lustro złożono z fragmentów...



... sześciokątnych, który to kształt powtórzono w nieco zmienionej formie w czarnych elementach, jakimi wyłożono sąsiednią ścianę z drzwiami do pralni oraz z prysznicem

siły oraz charakteru. Podobnie jak ogrodowe doświadczenie pani Agnieszki, która do zamówionego niegdyś bazowego planu terenu zielonego na działce powoli i stopniowo dokłada kolejne, już własne, rośliny. – Ziemia jest tu trudna: kamień i glina – mówi. – Nornice i szkodniki szaleją. Ale nie poddajemy się i w każdym sezonie przybywa sporo nowych elementów. Trzymam się ram pierwotnego planu i wymieniam niektóre problematyczne lub wolno rosnące gatunki. Sadzę troszkę więcej traw, a mniej roślin kwitnących. Znowu minimalizm – u mnie prawie nic nie kwitnie...

Może i tak, ale zamiast powodzi kwiecista, jest cały festiwal warzyw, hodowanych w sześciu okazałych skrzyniach umiejscowionych w rogu posesji, i w niezobowiązującej szklarence pod folią. Niczym w wierszach Brzechwy,

mamy tam marchewkę, pietruszkę, seler, por, groszek, buraki, rukolę, koper, ogórki, fasolkę szparagową, szczypiorek, sałatę, pomidorki koktajlowe.

– Część traktujemy wyłącznie sezonowo, a część zapełnia nam cały zamrażalnik – opowiada właścicielka. – Robię gotowe mieszanki na zupy, mrozę tarte buraczki a także fasolkę, natkę i koperek. W efekcie już drugi rok aż do lutego-marca mamy własne warzywa. Robimy też przetwory: ogórki, kapustę, powidła, jak również syropy z mniszka i czarnego bzu.

No właśnie. Bo można jeszcze tak dużo i długo filozofować, ale na koniec okazuje się, że szczęście bierze się m.in. z pracy i ze zwykłego życia.

Choć nie da się ukryć, że aby smakowało, przydaje się zawsze odrobina szaleństwa, wiatr we włosach, słońce nad górami, para zakochanych... ■

W jednym z rogów działki urządzono warzywnik, na który składa się m.in. rząd sześciu solidnych skrzyń 100 x 200 cm, wypełnionych warzywami właśnie

